Warszawa, dnia 15/27 Lipca № 30. Rok 1861

MAGAZYN MÓD I NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Drz. i Minheimera.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

KOŚCIÓŁ ZA SZKLANKĘ WODY.

PRZEZ

Rozalję z F.....w M. S...

I.

W roku 1816, w pogodny wieczór letni, ksiądz pleban z San Pedro (*) powracał z poblizkiéj wioski do domu, oczekiwany niecierpliwie przez sędziwą już wiekiem gospodynię. Aczkolwiek w Hiszpanji widok nędzy w wioskach jest nader powszechnym, jednakże uderzający na pierwsze wejrzenie niedostatek w siedzibie księdza, niezmiernie przykre sprawiał wrażenie, ponieważ tak stan jego, jako też i wiek do większych wygód życia upoważniał. Donna Margarita mimo podeszłego wieku, krzątała się rzeźwo jeszcze, przyrządzając dla pana swego wieczerzę z resztek objadu, które umiejętną ręką w smaczną zmieniając potrawę, nadawała jéj szumną nazwę alla potrida. Ksiądz pleban wchodząc do izby, pozdrowił poczciwą swą gospodynię, uśmiechnął się mile patrząc na jéj zajęcie, i odwracając się ku drzwiom, rzekł z uprzejmością:

— Chwała Bogu! Przyjacielu, możesz sobie powinszować wybornéj wieczerzy, bo moja Margarita zna się doskonale na kuchni.

Na słowa te Margarita podniosła głowę i zasępiła się bardzo, ujrzawszy mężczyznę zupełnie obcego. Gniewnie więc spojrzała na nieznajomego, ze zdziwieniem na swego pana, który myśl jéj odgadując, rzekł z łagodnością:

— Donno Margarito! tém co dla dwojga przyrządziłaś i trzeciego obdzielmy, bo samabyś nie dopuściła, żebym chrześcijaninowi, który od dwóch dni nic nie jadł, z głodu umierać dozwolił.

— Najświętsza Panno! wszakże ten człowiek bardziéj do rozbójnika, niż do chrześcijanina podobny... — rzekła Margarita zcicha żegnając się.

Przez cały ciąg trwania téj rozmowy przybysz nieporuszenie stał na progu. Był-to silnéj budowy, wysokiego wzrostu mężczyzna, którego przenikliwe czarne oczy, kędziory kruczego koloru na czoło w nieładzie spadające, ubiór zużyty i w nieporządku, w połączeniu z karabinem, na którym się wspierał, nie tworzył całości zaufanie budzącéj.

— Czy mam odejść? — zapytał.

— Nie! — odpowiedział ksiądz, — nikt w moim domu uchybienia przeciwko prawom gościnności nie dozna; postawcie oto tu w kącie waszą broń, odmówmy Benedicite i siadajmy do stołu.

— Nie zwykłem się nigdy z mym karabinem rozstawać, — odrzekł z żywością nieznajomy i usiadł-

(*) San Pedro, kościół pod Sewillą.

szy, postawił broń swą przy sobie nogami ją przytrzymując; — bo chociaż wy panie wielebny złych zamiarów nie macie, niekażdy może podobnie względem mnie myśli; napiję się więc za zdrowie wasze i jedzmy, bom głodny bardzo.

W czasie wieczerzy niespokojny wzrok jego błąkał się bezustannie po mieszkaniu: najmniejsze poruszenie, odgłos najlżejszy przerażał go, a gdy raz silny pęd wiatru drzwiami chaty gwałtownie zatrząsnął, porwał za karabin i stanął w pogotowiu do obrony.

Zjadłszy, rzekł do księdza:

— Teraz, wielebny pani! musicie wasze dzieło miłości bliźniego dokończyć; jestem w nogę raniony i od dni ośmiu opatrywany nie byłem: obdarzcie mnie kilką kawałkami płótna, a natychmiast was od méj obecności uwolnię.

— Wcale nie myślę o pozbyciu się was, — odparł czcigodny kapłan, którego podczas wieczerzy gość jego, mimo całéj swéj baczności i niespokojności, dowcipną, żywą i rozumną rozmową ujął był bardzo. — Znam ja się cokolwiek na sztuce lekarskiéj, i sami zaraz się przekonacie, jak was umiejętnie opatrzę. — To mówiąc, wydobył z szafy w doskonałym porządku utrzymywane narzędzia chirurgiczne, zakasał rękawy i zabrał się do wykonania opatrunku. Nieznajomy ciężko był ranny, miał bowiem lewą nogę kulą przeszytą, tak, że niepojętéj siły woli potrzeba było, aby chodzić.— Ależ na miłość Boga! dziś nie podobna abyście w dalszą udali się drogę; pozostaniecie u mnie do jutra, odpoczynek ten wzmocni siły wasze, zmniejszy stan zapalny i nabrzęknienie.

— A jednakże muszę natychmiast ztąd się oddalić: oczekują mnie, — wymówił z bolesném westchnieniem, — szukają mnie, — dodał z uśmiechem; — i cóż, wielebny panie, skończyliście? Ach! doskonale, jakże mi dobrze i lekko teraz, tak jakbym nie był ranny wcale; użyczcie mi jeszcze cokolwiek chleba i chciéjcie przyjąć ten pieniądz za gościnność waszą.

Ksiądz obrażony odsunął złoto i rzekł:

— Ja gościnności méj nie sprzedaję!

— Jak się wam podoba! Dziękuję więc serdecznie i proszę o przebaczenie; bywajcie zdrowi szanowny panie!

Te słowa domówiwszy, wziął chleb podany mu na rozkaz księdza przez Margaritę, i w chwilkę późniéj znikł w poblizkich krzakach.

W godzinę po jego odejściu nagle usłyszano strzały ognistéj broni, i niebawem nieznajomy, który niedawno dom księdza opuścił, wszedł chwiejącym się krokiem, krwią cały oblany i śmiertelną okryty bladością.

— Panie! — jęknął, — nieopodal w wąwozie, blizko rzeczki są dzieci moje, te pieniądze to dla nich....

I przy tych słowach zatoczył się i upadł prawie bez przytomności. Wtém weszło kilku żandarmów uzbrojonych i uchwyciwszy nieznajomego, skrępowali go silnie postronkami, zaledwie dozwalając księdzu opatrzyć ranę biedaka.

— Ależ ostrożnie, moi panowie, — prosił czcigodny pasterz, — on tak osłabiony, a rana jego niebezpieczna.

— Mniejsza o to, gdyby umarł, — odmruknął żandarm, — czy tak, czy owak, zawsze zginie na szubienicy, bo zapewne ksiądz dobrodziéj nie wié, że to słynny Jose.

Nieszczęśliwy podziękował księdzu skłonieniem głowy, i spojrzeniem pełném wdzięczności prosząc go słabym głosem o szklankę wody.

— Wielebny panie! zrozumieliście mnie? — szepnął więzień odbierając wodę.

Ksiądz kiwnął głową, że pojął i pamięta; a zaledwie wózek z otaczającą go żandarmerją znikł z oczów plebana, już tenże mimo przestróg i przełożeń staréj swéj gospodyni, szybkim krokiem dążył przez lasek do wąwozu. Na miejscu wskazaném leżał trup niewiasty, a przy niéj dwoje dzieci, jedno maleńkie w powiciu, drugie, może czteroletni prześliczny chłopczyk, myśląc że matka śpi, obudzić ją usiłował.

Chrześcijański kapłan, na widok tak okropnego obrazu, zadrżał z przerażenia, a przekonawszy się, że wszelka pomoc ziemska już nie powróci życia zabitéj, wziął niemowlę na ręce, chłopczyka zaś prowadząc koło siebie, udał się drogą ku plebanji. szepcząc rzewnym głosem:

— Boże!... biedne sierotki... biedni ludzie... o Boże! Boże!

Ale któż opisać zdoła zdumienie Margarity, gdy powracającego z dwojgiem dzieci pana swego ujrzała.

— W Imię Boga! — zawołała przelękniona, — cóż z dziećmi temi poczniemy panie! wszakże zaledwie sami możemy się wyżywić...

Kapłan spojrzał pobożnie w Niebo, ujął w ręce Świętą Ewangelją i głośno przeczytał:

„Ktoby też napoił jednego z tych małych tylko kubkiem wody w Imieniu mojém, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty.“ (d. n.)

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Wszystkie dzienniki francuzkie opowiadają rozczulający wypadek, którego sprawcą miał być włościanin polski z okolic Krakowa.

„W tych dniach,—donosi korrespondencja z Rzymu z dnia 3 Lipca,—przybył tu szczególny poseł, delegowany od włościan polskich. Nazwisko jego jest *Gołąb*, czyli w naszym języku *Colombe*, co tak wybornie przypada do posłannictwa, jakie mu poruczono (*).

Włościanie wsi Kossowy dotknięci boleśnie opowiadaniem miejscowego Proboszcza o wielkich utrapieniach i troskach, jakie obecnie Ojciec święty znosi, postanowili bądź co bądź otrzéć łzę boleści Najwyższemu Pasterzowi i pocieszyć go w zmartwieniu. A ponieważ wszyscy osobiście nie mogli tego dokonać, zdecydowali więc wybrać jednego z pomiędzy siebie, którego wysłali aż do Rzymu. Nie dyliżansem, ani koleją żelazną przebiegł Austrją i Włochy wieśniak powołany do spełnienia téj delikatnéj missji. Gołąb, jak za pierwszych chrześcijańskich czasów, wędrował siedem tygodni *per pedes apostolorum*, wciąż pytając gdzie jest miasto Roma. Niepiśmienny Kossowianin tylko dwóch słów obcych się nauczył, które mu się nieskończenie przydały w podróży: *Brod* dla Niemców, a *Pane* dla potomków Rzymian, dzisiejszych mieszkańców włoskiego półwyspu. Wodę sam sobie wszędzie umiał znaléść: niebo nam, zwłaszcza w tym roku, tak szczodrze ją leje. Nicby nie zakłóciło dalekiéj wędrówki Gołębia, gdyby nie piemoncka policja, która wziąwszy poczciwego Krakowiaka za Kroatę i emissarjusza austrjackiego, nie zatrzymała go była, a potém nie związała i nie wpakowała do ciasnéj dziury w więzieniu miasta Cezeny. Po trzech dniach rozmyślania i przykrości, Bóg się wreszcie sam zmiłował nad niewinnym posłańcem bogobojnéj polskiéj dziatwy, więzionym w cudzych i tak dalekich krainach. Piemontczycy poznali wreszcie, że polski Gołąb, choć duży, nie był wcale podobny do drapieżnego kroackiego jastrzębia; i jak tylko wypuścili go na wolność, tak się nie oparł aż w Rzymie. Tu szczególnym trafem wędrownika polskiéj zagrody, wchodzącego w bramę *del Popolo*, spotyka jeden artysta Polak w Rzymie zamieszkały, a poznawszy swojaka po cholewach, pyta go się zdziwiony:

— A zkąd-to przyjacielu przybywacie? czy nie z Polski?

— Ajuzci, prosę pana, jestem Polak z łaski Bożéj i przychodzę tu z naséj Kossowy.

— A co tu macie za interes?

— Oto widzi jegomość, nasza wieś przysłała mnie tu, abym pocieszył Świętego Papieża w jego frasunkach i turbacyi, o których nasz Ksiądz Probosc tak nam siła rozpowiadał.

Artysta uderzony i żywo zajęty tym wypadkiem, nie wypuścił już Gołębia z pod swéj opieki i osadził go w domu Ojców Zmartwychwstańców przy kościele Świętego Klaudjusza, gdzie go najgościnniéj przyjęto.

Niedawno pan Hrabia (sic) Władysław Kulczycki przyszedł do niego i w imieniu Ojca Świętego wezwał, aby się udał do Watykanu.

— Gospodarzu! przychodzę wam zwiastować, że Ojciec Święty czeka na was niecierpliwie i chce, abyście mu sami *przynieśli pociechę ową od waszéj Braci*, z którą tu podobno przysłani zostaliście.

Na te wyrazy Gołąb stanął w osłupieniu i słowa wyrzec nie był w stanie. Dopiero po chwili zaczął nieborak płakać jak niedorostek. Późniéj zebrał się z sercem i poszedł z panem Kulczyckim do pałacu. Jak tylko ujrzał Piusa IX ambassador z Kossowy, padł mu zaraz do nóg z całém ukorzeniem i miłością polskiego wieśniaka. Ojciec zaś święty tą szczerą prostotą i tém nieudaném przywiązaniem tak miał być rozczulony, że zbladł i przy obecném osłabieniu zaledwie stłumić zdołał głębokie wzruszenie, jakiém go ta scena, pełna wzniosłéj poezji, na wskróś przenikła. Pontifex Magnus przez tłómacza długo rozmawiał z polskim wieśniakiem: wypytywał się troskliwie o wszystkie szczegóły dotyczące jego krewniaków, sąsiadów i zacnego Proboszcza z Kossowy. Późniéj Najwyższy Pasterz dał mu swe błogosławieństwo i wielki medal srebrny na pamiątkę, a on nogi Ojca świętego z zachwyceniem ucałował.“

Dziś w Rzymie wszyscy usiłują poznać Gołębia z dalekich stron przybyłego, i od paru dni o nim dużo wszędzie rozprawiają. To rzewne, proste, a tak rozczulające i wzniosłe zdarzenie, którego polski wieśniak był bohatyrem, cały Zachód poruszyło. Wszystkie francuzkie dzienniki i kilku zdolnych znajomych mi korrespondentów tu w Paryżu, szeroko się o ambassadorze z Kossowy rozpisały.

—W obecnym czasie ambassada Królów Siamu do Cesarza Napoleona wysłana, bardzo zajmuje i rozciekawia cały Paryż. Wczoraj 27 Czerwca, przechadzając się na Polach Elizejskich z dwoma z naszych młodych rodaków, nowo z kraju przybyłych, spotkaliśmy pięć wspaniałych czterokonnych dworskich powozów odkrytych, odwożących do hotelu Byron kilkunastu posłów siamskich, któ-

---

(*) Niektórzy korrespondenci podają nazwisko *Boruń*. *(P. R.)*.

rzy Cesarzowi Napoleonowi dziś właśnie się przedstawili i dary od swych władców, jak również list własnoręczny, na kolanach podług miejscowych zwyczajów, wręczyli. Mieliśmy więc sposobność wybornie się im przypatrzéć. Są-to ludzie po większéj części średniego wzrostu, miedziano-jasnéj barwy ciała. Skład ich twarzy przypomina mongolską rassę. Ubior ich galowy jednostajny: składa się on z ciemno-zielonych jedwabnych szlafroczków, złotem haftowanych i takąż lamówką obszytych, a spiętych na klamry sadzone drogiemi kamieniami i zdobne srebrną blachą, przytrzymującą herb Siamu *Białego Słonia.* Wśród nich spostrzegłem dwóch młodych Książąt, najwięcéj 14 lat miéć mogących. Publiczność na całéj rozciągłości Pól Elizejskich utworzyła szpaler dla przypatrzenia się tym szczególnym typom, od Ludwika XIV niewidzianym w Paryżu. Cesarz Napoleon przyjął ich na uroczystém posiedzeniu w Fontainebleau, zasiadłszy na tronie, w assystencji Cesarzowéj, młodego Księcia Następcy Tronu i wielkich dostojników korony.

Trzy tylko osoby z Polaków były obecnemi na téj bardzo zajmującéj prezentacji: Książę Władysław Czartoryski z żoną i Hrabina Potocka, o któréj imieniu nie miałem sposobności się dowiedziéć. Dary, jakie oni Cesarzowi złożyli, mają być wielkiéj wartości. Naprzód korona szczerozłota prawie metr wysokości mająca, okryta cała brylantami osadzonemi na kautszuku. Brylanciki te są bardzo drobne, ale takie ich mnóstwo, że zdają się tworzyć jedną powłokę jaśniejącą, jak w pogodny wieczór niebo gęstemi usypane gwiazdami. Daléj pas złoty, na klamrę djamentową spinany. Kilkanaście wielkich półmisków szczerozłotych, cudną emalją zdobionych. Kilka lektyk, w jakich władcy nad Chinami i wschodniemi narodami Azji panujący, nosić się każą. Broń różnego rodzaju na Wschodzie używana. Wyrób téj broni dowodzi znacznego postępu przemysłu, w tych krajach ostatecznych kończyn azjatyckiego wschodu. Prócz tego ofiarowali oni prześliczny sztylet ze złotą rękojeścią dla Cesarskiego Księcia. Fotograficzne portrety, przedstawiające Króla Tempoul Siamskiego i jego nadobną połowicę. Wreszcie posąg Buddy, założyciela ich religji, w ubiorze przypisywanym temu prorokowi.

Ambassadorowie ci nazywają się: Phraya-Sribibaddhr-Radne-Rajkosadhi pasi, pierwszy poseł; Chau-Mun-Wai-Wornath, drugi ambasador i Phra-Narang-Wizit, trzeci ambassador. Ja piszę, a Panie wymawiać będziecie. Cesarzowa w dniu tym była bardzo piękną, jaśniejącą od złota i drogich kamieni, aby pokazać azjatyckim narodom cały blask i świetność francuzkiéj korony. Zauważała ona synka drugiego ambassadora, chłopca wyrazistéj i pojętnéj fizjonomji, i szczerze go w twarz wycałowała. Ojciec rozczulony tak wysokim zaszczytem, wykrzyknął: *Eureka!* w swoim narzeczu i zawołał: „Teraz mój synu dni twoje szczęśliwie płynąć będą.“ Mówią, że malec umywać sobie twarzy odtąd niepozwala i pyta się wciąż: czy drugi raz Cesarzowéj nie będzie przedstawiony. Naiwny syn siamskiéj ziemi wierzy w szczerość rozczulenia Francuzek. Jak będzie starszy, to mu ten pocałunek Anglicy wytłumaczą. Zaprawdę bowiem, jest-to niepospolita odwaga ze strony pięknéj kobiety i Monarchini pocałować taką istotę! Rozumié się więc, że taka uprzejmość wszystkich Azjatyków w podziwienie wprawić musiała.

— Józef Wieniawski ma wielkie powodzenie w Londynie, gdzie wydaje obecnie bardzo licznie odwiedzane koncerta. Jednocześnie Mikołaj Rubinstein, brat sławnego pianisty i kompozytora, również Polak, jak mi się zdaje, z zapałem jest przez Anglików przyjmowany. Jak w Paryżu i w innych stolicach stałego lądu karnawał jest porą zabaw, koncertów, bali i widowisk teatralnych; tak w Londynie w miesiącach Maju, Czerwcu i Lipcu, cała arystokracja starożytnych rodzin Wielkiéj Brytanji zjeżdża się do stolicy na rozrywkę i zabawy. Dlatego-to Londyn w téj porze roku najwięcéj jest ożywiony. Wyścigi sławne w Epsom, wystawy, widowiska teatralne, cyrki, bale, rauty, przejażdżki konne i kilko-tysiączne kawalkady amazonek w Hyde-Parku, nieskończenie uprzyjemniają w letniéj porze pobyt w stolicy wysp brytańskich. Anglicy lękali się przez czas niejakiś o zdrowie ich ukochanéj i wielbionéj Monarchini. Puszczono pogłoskę, że Królowa Wiktorja zapadła na niewyleczoną, a dziedziczną w hanowerskiéj rodzinie słabość obłąkania. Na szczęście wszakże, wieść się ta nie sprawdza. Królowa bowiem obecnie odbywa częste do Hyde-Parku przejażdżki. Zastępy nadobnych amazonek, szwadrony dzielnych jeźdzców sadzących na pysznych rumakach, jak tylko dostrzegą karetę Królowéj, jakby zaklęci magiczném wezwaniem, zbiegają się ze wszystkich stron, szykują w szeregi i uroczyście pozdrawiają ulubioną swą Monarchinię. Zaprawdę, jest-to rozrzewniający widok: z jednéj strony najszlachetniejsze i najpoważniejsze dzieci w narodzie uszykowane w szeregu i oddające hołd czci i poszanowania; z drugiéj pełna zasług Królowa, przykładna żona i ukochana matka licznéj rodziny, odbierająca z sumiennem przekonaniem zasługi dobrowolną cześć i hołd, jaki się cnocie niczém nieskalanéj należy. Wiktorja piękną zostawi kartę

w historji kobiet losami narodów kierujących. Władza jéj i potęga na sercach i miłości poddanych wyłącznie się opiera,—a nie masz w świecie stalszéj i silniejszéj od téj władzy potęgi....

---

* * *

Upał okropny!... zdaje się jakby powietrze zapaliło się od słońca, czy od komety i oblało nas płomienną atmosferą. Nie—wśród takiego gorąca niepodobna pisać; łaskawe Czytelniczki zlitują się pewnie nad swoim tygodniowym korrespondentem przepalonym od słońca i darują mu, gdy sobie choć na ten jeden raz pofolguje.

Tak myśląc, poszedłem do okna wywoływać chłodny wiatr, zaćmienie słońca, lub jaki inny fenomen natury, któryby mnie ochłodził i wrócił ochotę do pracy. Ale jak to się zwykle zdarza rozgrymaszonym dzieciom małoletnim i pełnoletnim, które w pomoc swojéj nieudolności o cud wołają, tak się też i ze mną stało. Słońce cisnęło mi na głowę snopem ognistych promieni, chmury pochowały się gdzieś daleko, a wiatr zadrzemał pewnie aż nad morzami; lecz za to inny cud, potężniejszy od fenomenów natury, bo cud woli ludzkiéj orzeźwił mnie i przywołał do porządku. Naprzeciw moich okien buduje się dom wysoki; w chwili kiedym stanął przy oknie, wątła kobieta, snadź wycieńczona pracą i niedostatkiem, dźwigała na plecach gromadę cegieł i pięła się z tym ciężarem aż na trzecie piętro po przykréj drabince z desek; podała cegły mularzowi, który potem własnego czoła mógłby rozrobić wapno do murowania. Kobieta nie tracąc chwili, zeszła po nowy ładunek, mularz żwawo cegły układał,—za niemi gdzieś daleko ukazały mi się w myśli zagony, na których schyleni żniwiarze pracują ochoczo; i nagie płaszczyzny wód, gdzie flisacy ogorzali od słońca, wiosłują z pieśnią na ustach, i warsztaty furczące pod rękami rzemieślników—aż zawstydzony wróciłem do pióra. Tak jest: gdzie spojrzéć, wszędzie porusza się jakieś kółko téj wielkiéj machiny, która się społeczeństwem zowie; jak koła machiny zaczepiają się jedne za drugie, i wszystkie razem dopiero wydają pożądaną siłę, tak w świecie pojedynczy robotnicy pracują jedni dla drugich, jedni drugich dźwigają, poruszają i składają się na dobro ogólne. Hańba więc temu, ktoby wśród ogólnéj pracy stał bezczynnie; w téj ogromnéj machinie społecznéj taki straszny nawał pracy, taki w niéj podział subtelny, że dla każdego znajdzie się miejsce, byle mu chęci nie brakło, byle się nie uważał za szczęśliwy wyjątek, który się tylko poświęcać może. Kto tylko jé chléb rękami innych z roli dobyty, kto się odziewa w suknie wyrobione przez rzemieślników i mieszka w domu przez nich zbudowanym, ten już przez to samo przyjął na siebie zobowiązanie spełnienia dla nich téj części ogólnego dobra, któréj oni sami dla siebie spełnić nie mogą. Pieniądz zapłacony za przedmiot potrzeby lub zbytku, to tylko symbol zapłaty, który robotnicy z rąk do rąk sobie podają na znak, iż nabyli prawa do uczestniczenia w owocach trudów przez siebie podejmowanych: pracą za pracę tylko zapłacić można; a mniejsza o to, czy ta pracowita spłata sposobem wymiany z rąk do rąk, czy przez trzecie, czy przez dziesiąte ręce przejdzie,—w ogólnéj summie społecznego dobra znajdzie się każda chwila pożytecznie spędzona. Od trutniów tylko, co na gotowy miód spadają: od nich tylko nic nie przybędzie. A strach na trutnie w czasie rojenia się pszczół pracowitych.

Spieszę więc, spieszę do swego lekkiego wydziału, zwołuję nowiny, zbieram je i posełam szanownym Czytelniczkom. A jest nowin niemało—jedne przez drugie cisną się pod pióro i proszą, żeby się mogły dostać w ładne rączki. Ze wszystkich nowin najbiedniejsze są wielkie nowiny—wiecznie stawają tylko przed surowym wzrokiem głębokich lub powierzchownych polityków i statystów, filtrują się przez okulary różnego kształtu i koloru, potém krążą jakiś czas, podawane ostrożnie jak gruba moneta, nareszcie zmieniają się na drobne, lub nawet często zupełnie z kursu wychodzą. Otóż tym razem zrobię im miłą niespodziankę i poślę je tam, gdzie giełdowa gra wielkich nowin nie tak bardzo jest ożywiona, może im się więc uda pójść po lepszym kursie. Z uszanowaniem dla wieku zacznę od najdawniejszych.

Na obudwóch półkulach naszego globu, to jest w najstarszéj Azji, staréj Europie i dość już podstarzałéj Ameryce rozwinął się na wielką skalę anormalny stan przygotowań i oczekiwania. W Chinach pleśniejących od wieków, żywioły miejscowe i zagraniczne zrobiły szeroki wyłom w murze odgraniczającym synów słońca od zwyczajnych śmiertelników. W Turcji nowy Sułtan wchodzi śmiało na drogę reform cywilizacyjnych; a rozpoczął reformy w sposób bardzo obiecujący, bo zaczął od siebie, biorąc jedną tylko małżonkę i zaprowadzając oszczędność w wydatkach dotyczących jego osoby. Ludności słowiańskie należące do Turcji, coraz głośniéj wołają: „jestem więc będę.“ We Włoszech fermentują jeszcze ciągle różne żywioły, które zetknąwszy się z sobą, nie mogą się skrystalizować w całość pierw, nim się z sobą wzaje-

mnie przetrawią. W Austrji i we wszystkiém co niemieckie, chaotycznie drobne ciała ciążą ku większym, ażeby z niemi razem utworzyć planetę, który nie wiadomo jeszcze do jakiéj konstellacji należéć będzie. We Francji kolossalny Mirès runął jak olbrzymi skandal i gruzami swojemi opryskał niejedną poważną postać. Posłowie siamscy *przyczołgali się* aż do tronu Cesarza Francuzów i złożyli dary, które jako nowy surrogat wpłynęły do tego alchemicznego tygla, w którym pod zasłoną tajemnicy alchemik szuka filozoficznego kamienia, popijając wodę Vichy; *monituje* tych, co zbyt mocno na żarzewie pod tyglem dmuchają, i ogląda się bacznie, ażali jaki złowrogi duch z drugiéj strony kanału nie zepsuje mu roboty. W Stanach Zjednoczonych zjednoczenie się rozerwało i ma być aż w ogniu znitowaném na nowo.

Jeszcze nie zmieściłem połowy tych wiadomości, które cisną się natrętnie do niezwykłego dla siebie miejsca, a już lękam się, czy szanowne Czytelniczki z niechęcią nie powiedzą: co nam do tego? nowiny stare i niezajmujące. Zostawiam więc resztę na późniéj i co prędzéj staram się usprawiedliwić.

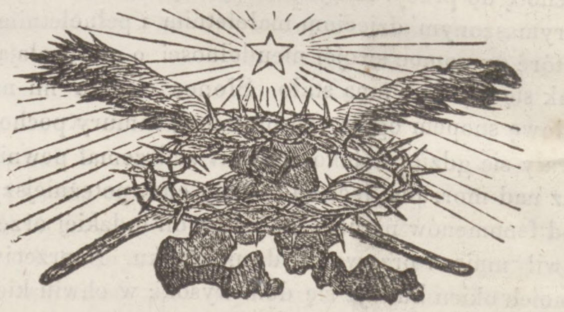
Spojrzawszy szeroko, *à vol d'oiseau* na naszą starą ziemię, zdaje się jakoby duch jakiś przelatał po nad nią, wołał: naprzód! naprzód! i porywał z sobą wszystkich, nie pytając, czy kto nie mogąc zdążyć za innymi, nie padnie w pół drogi. Stary-to przewodnik i doświadczony, tysiące lat już woła: naprzód! ku prawdzie, ku dobremu! I na nas on potężnie zawołał; przez zmienienie pańszczyzny weszliśmy w nową fazę stosunków społecznych, podawajmy więc ręce jedni drugim i pociągajmy za sobą tych, których krok ociężał przy ciężkiéj pracy, jaką dla nas i dla siebie podejmują. My nie podołamy przy pługu i przy warsztacie, oni nie zdążą za nami w rozumie; machina społeczna nie wyda pożytku, jeżeli kółka jéj nie będą się wzajemnie pociągać. U nas brak oświaty w prostym ludzie i zaniedbanie go pod wielu a wielu względami, gdy z drugiéj strony ludziom oświeconym nie brak chleba ni odzieży, okazuje, iż praca u nas nie uzupełnia się wzajemnie—i dlatego-to każdy krok naprzód tak nam ciężko przychodzi. Mieliżbyśmy więc pozostać w tyle za innymi? o! spieszmy się odrobić zaległą naszą robotę, abyśmy się nie podzielili na pszczoły i trutnie. Taka praca, to nie jest wcale poświęcenie, to święty obowiązek, to dług, od oddania którego nikt bez różnicy płci i stanu wymawiać się nie może, bo wszyscy bez różnicy z pracy innych korzystamy. Na téj-to zasadzie odzywamy się do Was, Szanowne Czytelniczki. Wy, co najcięższe chwile życia umiecie uczynić lekkiemi, porywając je na skrzydła uczucia, co sercem dochodzicie tam, gdzie rozum odbijał się od twardéj kory ciemnoty i niechęci—Wy najskuteczniéj możecie się przyczynić do spłacenia tego długu ciążącego na ogóle społeczeństwa. Ten obowiązek więc w znacznéj części do Was należy. Ale powtarzamy jeszcze raz, że obowiązek to nie *chwila* poświęcenia, lecz praca długa, wytrwała a konieczna.

SZARADA.

Drugie, pierwsze, trzecie liczą lat trzysta,
Wszystkie że chłodzą, to rzecz oczywista.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj zagadki — **WÓŁ**).



Przy ustalonych modach letnich i wielkiej jednostajności w dzisiejszém ubraniu, nie byłoby o czém pisać, gdyby nas nie ratowały ciagle przysposabiane w magazynach naszych wyprawy. I teraz oto widzieliśmy jednę bardzo starannie wykonaną w magazynie panien Kuhnke; czujemy się więc w obowiązku zapisać ją w sprawozdaniu naszém.

Suknia ślubna biała z mory francuzkiéj, długa, powłóczysta, bez żadnego u dołu garnirunku; stanik miała wycięty, przybrany bertą z fałdowanéj w bufki illuzji, z pod niego wychodziła modestka z walansienki; stanik otaczała szarfa szeroka, z wyrabianemi w końcach bukietami. Na głowę przygotowany był wielki welon okrągły formą burnusową, oraz wieniec z narcyzów i pomarańczowego kwiatu.

Pomimo piękności téj sukni, więcéj nam się podobała odpowiedniejsza do téj pory, inna suknia ślubna biała tarlatanowa, naszyta w zęby wązkiemi falbaneczkami, na łokieć przynajmniéj od dołu. Zęby te miały kształt wielkich muszel. Stanik wycięty bez bawetu, opasany był skromnie białą wstążką. Berta złożona z trzech falbanek, przechodziła z lewego boku przez stanik, aż do paska. Z pod

niéj wychodziły końce szarfy i bukiet z pomarańczowego kwiatu, pomieszanego z mirtem.

Wieniec na głowę, ułożony *en diadème*, to jest: wysoko podniesiony nad czołem, składał się z tychże samych kwiatów. Tył głowy przysłaniał wielki welon burnusowy.

Możemy zaręczyć, że ta ostatnia suknia świeżéj wyglądała niż poprzednia, lubo o czwartą część była tańsza.

Najstrojniejsza z sukien należących do wyprawy ciężka jedwabna, koloru ciemno-stalowego; spódnicę miała u dołu naszywaną w wielkie zęby wstawką czarną koronkową, na pół ćwierci łokcia szeroką. Na każdym zębie u góry szły kokardy popielate, zakończone czarną koroneczką. Stanik pod szyję gładki, zapięty na szmuklerskie guziki; za całą ozdobę miał szarfę z szerokiéj wstążki popielatéj w czarne poprzeczne pasy, z koronkową falbanką u dołu; takaż sama kokarda przybierała stanik u szyi. Rękawy składały się z trzech buf i gładkiego, przystającego do ręki mankieta ćwierć łokcia długiego, zapiętego z wierzchu na sześć guzików. Pomiędzy dwoma wyższemi bufami szły kokardy ze wstążki, zakończone w końcach koronką.

Suknia czarna *poult de soie* w rodzaju czamarki, miała stanik naszamerowany pletniami, przybrany trzema rzędami guzików. Opasana była tak zwanym pasem polskim z ciężkiéj i szerokiéj wstążki, obszytéj w końcach grubą jedwabną frendzlą. Pas taki nie wiąże się na kokardę, ale tylko przekłada z boku. Rękawy otwarte, przybrane były pletniami i guzikami.

Ładna była także suknia z lekkiéj materji czarnéj z białém w drobną kratkę. Spódnica była gładka; stanik także gładki spinany na guziki. Przez cały przód tak stanika jak spódnicy, szły rzędem kokardy z czarnéj wstążki, przepinane małemi stalowemi klamerkami. Rękawy otwarte, niezbyt szerokie, składały się z trzech części: dwóch boków i szerokiéj wody w pośrodku. W podłuż nich, w miejscu gdzie się woda schodziła z wierzchnią częścią rękawa, dane były rzędem kokardy z klamerkami.

Podobało nam się też bardzo ubranie przeznaczone do podróży, zalecające się wygodą i wdziękiem. Była-to spódnica z letniéj popeliny popielatéj w czarną kratkę, wszyta w pas szwajcarski z zębem w górę, obszytym wkoło wstążeczką czarną. Do tego, miejsce stanika zastępowała koszulka półbatystowa marszczona, spięta z przodu na czarne guziki, z szerokiemi rękawami z obcisłym mankiecikiem. Kołnierzyk u szyi stojący, podpięty był krawatką czarną. Na to szedł paletot długi, objęty czarną wstążką z bardzo szerokiemi, spadającemi rękawami.

Świeżo także bardzo wyglądała suknia żaknotowa popielata w czarne bratki, z trzema wolantami, z których najwyższy miał wypuszczoną główkę i cokolwiek był węższy od innych. Stanik przymarszczany, zakończony był u szyi wodą przechodzącą do paska: można go było zamykać lub otwierać do woli. Woda po obu stronach oszyta była zmarszczoną koroneczką, przez co stanowiła fryzkę. Rękawy złożone z trzech buf, zamykały się u ręki wodą z koroneczką, która zastępowała mankiecik.

Do téj wyprawy należała także bogata mantyla aksamitna w kształcie chustki, zakończona dwoma koronkowemi wolantami; oraz bardzo ładny płaszczyk hiszpański czarny jedwabny, zrobiony krojem burnusowym, z małą pelerynką rozchodzącą się z przodu. Cały burnus, tak u dołu jak po bokach, obłożony był czarną aksamitką na dwa palce, z wązkim po obu stronach brzeżkiem białym. U dołu z pod aksamitki wychodziła falbaneczka fałdowana z materji złożonéj we dwoje, szeroka także na dwa palce. Pelerynka wkoło, przybrana była takąż aksamitką i falbanką; z boków płaszczyka szła tylko aksamitka bez falbanki.

W magazynie pani Sobolewskiéj widzieliśmy znowu prześliczne kapelusze: zwrócił szczególniéj uwagę naszą czarny krepowy gładki, na rondzie dwoma rzędami haftowany białym jedwabiem w szeroki arabesk; karczek miał brzegiem takąż samą ozdobę. Na denku od główki wyszyta była odpowiednia rozeta. Haft na tym kapeluszu wykonany był ściegiem łańcuszkowym czyli szydełkowym. Z lewego boku szły trzy niewielkie strusie pióra. Podpięcie nad czołem składały kwiatki z delikatnych piórek, czarne mieszane z białemi. Przy twarzy szła biała blondynka.

Ładna była także kapotka czarna *poult de coie*, z naciąganą główką. Rondo gładkie, pokryte było fanszonikiem czarnym koronkowym, od którego końce zawrócone w tył, pokrywały także karczek jedwabny. Podpięcie składało się z białych astrów z czarnemi środkami, położonych *en diadème* nad czołem pomiędzy czarną koronką i z białéj blondynki po bokach.

W ogólności, kapelusze pani Sobolewskiéj odznaczają się prawdziwie dobrym gustem; toż samo powiedzieć można o czepeczkach i ubiorkach na głowę. Znajdujemy zawsze w tym magazynie wielki ich dobór, odpowiedni wszelkim potrzebom. I teraz oto widzieliśmy śliczny ubiorek do oczepin, upięty z barbki koronkowéj w kształcie wieńca, ozdobiony *en diadème* białym bzem bez liści. Po-

dobał nam się także wieniec czarny koronkowy, przybrany nad czołem kokardą z pasmanterji, bardzo delikatnéj roboty; druga takaż sama szła na warkoczu. Z boków zdobiły go kłosy z lawy.

Dla osoby w wieku, był między innemi poważny czepeczek czarny koronkowy, pokryty niewielkim woalem, spadającym na obie strony; woalik ten przytwierdzały przez środek pasmanterje. Nad czołem szła płaska kokarda w kształcie róży. Obszyty był czarną nafałdowaną blondynką, szarfy czarne i takaż kokarda z boku dopełniały ubrania.

Podobny czepeczek mógłby być także biały z czarnym woalikiem i takąż pasmanterją, ubrany wstążką białą z czarném. Czepek ten poważny, głęboki, zachodzący na twarz, zupełnie odpowiada osobom starszym.

Dla panienek uważaliśmy także bardzo ładny djadem z czarnéj wstążki, strzyżonéj w zęby, rozszerzony trochę nad czołem, węższy po bokach, a z tyłu zakończony w prosty rulon.

Nowości Zagraniczne.

Le bon ton.—Z sukien letnich podobała nam się bardzo biała pikowa, haftowana czarną włóczką z takimże paletotem. Kapelusz ryżowy okrągły, przybrany czarnym aksamitem i długiém piórem czarném, pięknie dopełniał tego wiejskiego stroju.

Inna suknia popielata bareżowa miała u dołu trzy rzędy falbanek, po pięć w każdym rzędzie. W odstępach dane były skosy z materji czarnéj. Stanik do niéj zwany *Raphaël,* wycięty czworograniasto z przodu, a zachodzący na plecy, objęty był w górze czarną plisą. Rękawy spadały szeroko; mantyla z koronki wełnianéj *Lama* i kapelusz krepowy biały, pokryty czarnym tiulem w muszki, podpięty djademem z białych i czarnych kwiatów, kończyły cały ubiór.

Szlafroczek popielaty w wielką kratę fijołkową, z czworograniastą pelerynką, objęty był po bokach szerokim na trzy palce galonem jedwabnym w fijołkowym kolorze; w środku naszyty rzędem guzików fijołkowych. Rękawy szerokie otwarte, objęte były także galonem, równie jak pelerynka.

Mnóstwo w tym roku pojawia się małych chusteczek do otwartych sukien; robią je z organtyny fałdowanéj, muszlinu, tiulu, a najstrojniejsze z białéj gipiury zdobią wstążką lub aksamitką.

Do mniéj ubranych sukien dają zwykle szeroki wolant napowietrzny z główką; do popielatych wełnianych plisy jedwabne czarne.

Suknie czarne bareżowe nadzwyczaj są w tym roku noszone; piękna to moda, a przytém niekosztowna.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia czarna kamlotowa, obszyta u dołu na każdym brycie słupami jedwabnemi i wązką fałdowaną w kontrafałdy falbaneczką. Stanik *à l'Imperatrice,* fałdowany na plecach i z przodu. Fałdy mają wypuszczoną główkę i naszyte są guzikami szmuklerskiemi albo z czarnéj lawy. Podszewka zupełnie jest gładka, jak do stanika zwyczajnego i tylko wierzch przy ramionach kraje się jak karczek, dodając do niego z obudwóch stron fałdowanie. Rękaw fałdowany przy ramieniu, od łokcia ścięty do ręki i naszyty klinem jedwabnym z falbaneczką fałdowaną. Pasek czarny jedwabny z klamerką z lawy. Kołnierzyk webowy. Rękawki muszlinowe z mankietami webowemi. Suknie bareżowe robią się tym samym krojem.—Fig. 2. Suknia czarna bareżowa, naszyta wązkiemi falbankami i dwiema plisami fularowemi. Zamiast trzech rzędów falbanek, dają się tylko dwa rzędy i dwie plisy. Stanik gładki z czworograniastym wykrojem, garnirowany koło szyi, aż do stanu fałdowaną materją. Szmizetka z białego muszlinu i wstawek haftowanych. Może być taka sama szmizetka z czarnego jedwabnego tiulu ze wstawkami gipiurowemi, która nierównie właściwsza do bareżowéj sukni. Rękawy otwarte. Kapelusz czarny włosienicowy. Chustka koronkowa.—Fig. 3. Ubranie negliżowe. Suknia z lekkiéj popielatéj tkaniny wełnianéj. Spódnica gładka z obłożeniem na przednim brycie z czarnego fularu i falbaneczki wełnianéj na dwa palce szerokiéj, w drobniutkie układanéj fałdki. Kaftanik zuawski wolno puszczony, na muszlinowéj podszewce. Obłożenie z fularu i falbanki. Szlak taki daje się także, zamiast na przednim brycie, naokoło spódnicy nad obrębem. Na głowie ubranie zuawskie z plecionéj w kratkę czarnéj jedwabnéj wstążeczki; przy tém kwasty jedwabne. Pod kaftanikiem zuawskim kamizelka zapięta pod szyję na guziki z materjału sukni. Zamiast kamizelek używane są także białe żaknotowe bluzki.

Wyciąg z włoskich orzechów, zdrowiu pożyteczny a potrawom i sosom nadający smak wykwintny.

Bierze się kopa włoskich orzechów niedojrzałych, (takich jak na konfitury biorą), wrzuca się takowe do wody wrzącéj, aby zewnętrzna zielona skórka z nich zeszła. Poczém obetrzéć orzechy płótnem i poprzekrawać je ostrym nożem w talarki. Wziąć łut goździków, łut pieprzu, pół łuta muszkatowego kwiatu, cztery łuty czarnéj i tyleż białéj gorczycy, (tak korzenie jak gorczyca zostawiają się w całości); jeden korzonek chrzanu w kostki pokrajanego, jeden ząbek czosnku, garść soli i dobrą szczyptę bobkowych liści. To wszystko wraz z pokrajanemi orzechami dobrze pomieszać i włożyć do słoja stosownéj wielkości; trzykrotnie mocno zagotować octu prawdziwego winnego tyle, aby o kilkanaście cali nad orzechami stał; po zupełném wystudzeniu nalać takowym orzechy i pęcherzem pokrywszy mocno zawiązać. Gdy przez miesiąc mniéj więcéj na słońcu postoi, można go używać, a ocet wypotrzebowany innym dolewać; co przez lat dwa ciągle powtarzać można, bez uszczerbku w smaku ani dobroci jego. Parę łyżeczek tego octu do potrawek lub sosów dodawanych, nadzwyczaj smacznemi je uczynią.

DONIESIENIA.

KORRESPONDENCJA.

P. H. B.., i Pa. Ja. Pro...—Złp. 1 gr. 20 pozostanie do dalszego porachunku, gdyż Expedycja pocztowa nie podejmuje się żadnéj przesyłki dodatkowéj.— —P. Zo. Ma...—Paryzkich rękawiczek dostać można od złp. 9 do 13. Łańcuszki z lawy do zegarków sprzedają od 6 do 46 złp.— —Pa. Pta. i Ks. Ja...—Formy posłaliśmy.— —Pani Swinar...—Za ufarbowanie materji należéć się będzie złp. 15; gotowa będzie za dwa tygodnie.— —Pa. Szo...—Egzemplarzy 50 „Modlitwy Janka z Bielca" przesłaliśmy.— —P. S. R...—Żądane litery do znaczenia wkrótce będą umieszczone. W miejsce brązowych gwiazdek i sprzączek kupiliśmy stalowe, gdyż tylko takie są dziś używane.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.



MAGAZYN MÓD